

# WIDNOKRĄG

23 (725)  
7 CZERWCA  
1983 r.  
RZESZÓW

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

## KRAKÓW Z LOTU PTAKA

Kraków — była stolica Polski, miasto, w którym na każdym kroku spotykamy zabytki naszej historii — odwiedzany jest przez liczne wycieczki. Jedni zachwycają się starym Wawelem, inni wędrują po uroczych zakątkach centrum, podziwiając wspaniałe kamieniczki mieszczan, które są obecnie odnawiane, jeszcze inni z zaciągają się na Rynku Krakowskim, który był świadkiem wielu wydarzeń historycznych.

Rzadko jednak mamy okazję oglądać stary Kraków z góry, dlatego też zobaczymy jak prezentuje się centrum miasta, sfotografowane z lotu ptaka.

CAF — ANDRZEJ ŁOKAJ



Ryszard Ważny

Kultura na wsi (III)

## WYKOPYWANI NA AUT

„Wstają i zdając pierwsze mleko światu myślą o Bogu: jaki to dobry gospodarz — jak! wstał i dzień zapala połaniem słońca”.

(„Kobiety wiejskie” STANISŁAWY KOPIEC z Luboni)

„Jaki to wiersz, w którym nie z prymitywizmu, niedzielnoci, naiwności; w którym treść nie kłóci się z formą — zwyczajny dzień pracy wiejskiej gospodyni obrazowany w zwyczajny bezpretensjonalny sposób.

Takich i podobnych artystów jest na wsi więcej. O wielu więcej niż tych 38 należących do rzeszowskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych, niż tych 50 stale współpracujących ze Spółdzielnią Rękodzieła Artystycznego i Ludowego „Milenium” i niż tych jeszcze kilkudziesięciu sprzedających swe wytwory za pośrednictwem Cempeli. Są również nigdzie nie zreszteni, nie zarejestrowani, tworzący dzieła dla indywidualnych odbiorców, dla koneserów tej sztuki i są jeszcze autorzy którzy nie tworzą na sprzedaż, nie tworzą dla nikogo, tylko zadość czynią swemu charakterowi. Są w nurcie wiejskiej sztuki niewzruszonej która zawsze istniała, bo istnieć musi obok tej oświetlonej, tworzący kształtowanymi artystycznie, są także naiwni, prymitywni, choć — sążde — wszelka nomenklatura jest tu bardzo dyskusyjna, bo czy szczerze wypowiedzi musi dziś znaczyć — naiwność? Są specjalistami od „Chrystusów fraszobliwych”, od wycinanek od pieczywa obrzędowego, od malowanych garnków, od malowanek na szkle i są tacy jak ten dziadek z Wiazownicy, na którego nie ma schematu, bo w obrachach jawi się prymitywizm, a w rzeźbie przetrza nieludnego dyplomowanego akademika. Nie widząc zatem miejsca na oceny kopiowane z tradycyjnych kanonów historii sztuki, nie warto zaczynać w tej sprawie od szufladek, tylko rejestrować, zbierać, wystawiać — to najpewniejszy sposób na ich poznanie.

Wiek jak widać, nie tylko konsumuje, nie tylko czeka na to, co zaoferują jej mieszkańcom kluby, domy kultury i ludowe, więc przede wszystkim jest współtwórcą kultury. Znacznie węższym niż do XIX wieku, kiedy twórczość ludowa została dostrzeżona, kiedy szeroki nurt przeszedł do kultury narodowej — wtedy tylko romantycy, bogato czerpiący z jej źródeł sprawili, że — jak to określił Norwid — to, co ludowe podniesione zostało do ludzkości.

Kiedy jednak mówię, że kreatywność leży w naturze człowieka, a daru tworzenia nie są pozbawieni mieszkańcy wsi, odzwierciedlający w swoich dziełach okrucy codzienności, to doktor Krzysztof Ruszel, etnograf z rzeszowskiego Muzeum szacując się z pierwszym członem twierdzenia, na drugi przytacza taki przykład: *Gdy bodajże sześć lat temu zorganizowano konkurs dla twórców ludowych z zadaniem tematem „praca na wsi”*, to spośród około 400 płocien i form rzeźbiarskich żadne nie pokazało pracy obecnej, z użyciem maszyn i tych sposobów, które są tu i teraz na porządku dziennym. Wszyscy autorzy obrazowali pracę, sięgając do tradycji.

Na pewno nie zawsze mamy do czynienia z zjawiskami autentycznego rozwoju ludowych wsi, a w dużej mierze działalność kulturalna wsi to działalność odwrotowa, to nawiązanie do tradycji, ale czy można za to „winici” tylko tych twórców? Oczywiście można na tej podstawie zbudować całą teorię, teorię o gnusnej świadomości (postojącej) w tyle za technicznymi zdobyczami można teoretyzować o przywiązaniu do wartości tradycyjnych które — jak chcą podreżniczni — są wyróżnikiem sztuki ludowej i można trafić z odpowiednią, albo bliździej do bezdroża. Zwłaszcza wobec tego rodzaju wynurzeń, jakie zaprezentował jeden z malarzy, który na napastliwie postawione pytanie: dlaczego malując podfałszowany obraz pracy na wsi — odpowiadał z wielką mówiącą szczerością: *A kiedy by kupił psiaż z traktorem!*

Oprócz innych, zawarta jest w tej odpowiedzi cała prawda o funkcjonowaniu twórców ludowych i ich dzieł we własnym środowisku. Uznany autorytet w dziedzinie wiedzy o kulturze ludowej prof. dr. Roman Reinfuss uważa za całkowicie błędne twierdzenia, jakoby kultura ludowa brakowała funkcjonalności. Inni autorzy w swoich książkach (jak choćby Ignacy Witki) również utrzymują, iż „nastąpiła radykalna zmiana w sytuacji niedysydejszych rzadkich śmiałków”. Czyżby istniała pełna aproba społeczna dla amatorów?

Sążde, że tak dobrze nie jest. Pierwszy polski głosił Nikifor, umarł w sławie, ale żył na półmiewisko i nie tylko Krynica ma z tej rachi lekki kompleks. Wytwory miejscowych twórców nie zdobyły sobie prawa bytu w wiejskich domach, na wsi nie ma mody „na swojskość” ślany zajęte są wprawdzie nie przez „Jelenie na rykowisku” i wszelkie monidia z aniołami o gufrowanych skrzydłach unoszących się nad soczystą zielenią jak — odrzucił na jelenie przyśność rezultaty: ślany zajęte są przez obojętne i martwym naturami, na półkach segmentów miejsca zarezerwowano dla kryształów. Wiek nie kupuje ludowych

świętków, malowanek na szkle, zdarza się nawet, że w kapliczkach przydrożnych miast „fraszobliwych” znajdują się oleodrukowe obrazy ze świętymi. Na wsi ginie na naszych oczach wiele rzemiosł: przed niewielu laty na dziesiątki można było w Rzeszowskim liczyć kowali-artystów pięknie zdobionych swe wyroby — dziś nie ma ich prawie zupełnie. Tak samo nikną ośrodki garncarskie, jak np. ten w Kolaczychach, o którym pamięć przetrwała jedynie w opracowaniach etnograficznych.

Czego to wszystko dowodzi? Spośród twórców ludowych we własnym środowisku funkcjonują najlepiej chyba tylko poeci. Może nawet nie tyle przez swą pracę w klubach czy zespołach, co przez to, iż dostarczają utwory na wszystkie okazje: na Dzień Dziecka i Nauczyciela, na święta ludowe, Dzień: Matki i Seniora. Funkcjonują, bo są „użyteczni”. Dzieła innego rodzaju, a przede wszystkim plastyczne, tworzone są na zewnątrz, na wynos. Zarzykuje twierdzenie, że wieś tworzy na wynos od czasu kiedy zaistniała Cempella, jeden z mecenasów plastycznej twórczości ludowej Odrębny to temat, nie mieszający się w niniejszych rozważaniach.

Rolę usługową w stosunku do środowiska pełnią także zespoły folklorystyczne, które występują „z okazji” lub „ku czci” a na zewnątrz pełnią rolę wiejskich wioływek. Bywa, że wątpliwych, retuszowanych, podrobionych, których członkowie niewiele albo wcale nie mają wspólnego ze wsią. Bywa też (i są na to przykłady), że zespoły odwołują się do zwyczajnej chałtury w stylu ludowym.

Nie przeceniałbym także roli funkcjonowania wiejskiej twórczości w kulturze narodowej. Bo jeśli w miarę upowszechniana jest twórczość plastyczna, jeśli jeszcze w niektórych wsiach, przy weselnych okazjach pojawia się pieczywo obrzędowe, to prawie w ogóle oficyny wydawnicze nie interesują się pozją ludową. Jaskółka która absolutnie nie czyni własny, jest jedynie — przygotowywany przez rzeszowską Krajową Agencję Wydawniczą — indywidualny tomik wierszy Mularskiego. Inni twórcy błąkają się po obrzeżach literatury, mają szansę raz na kilka lat drukować pojedyncze wiersze w „Białym Złocie” Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, albo trafić do antologii, będących najczęściej pokiosem konkursu np. im. Jana Pocka. A przecież twórcy najlepiej funkcjonują wtedy, gdy upowszechniają go jego dzieła.

Szczątkowo funkcjonuje twórczość ludowa w obrębie kultury narodowej, nie funkcjonuje we własnym środowisku, w środowisku, w którym się rodzi, pogiębia się kryza kultury ludowej. Ta kultura, pojmowana jako całościowy zespół odrębnych zjawisk już w ogóle nie istnieje i istnieje w poprzednim kształcie nie będzie. Z okresu jej rozkwitu pozostały tylko fragmenty.

Taka diagnoza stawia dr. K. Ruszel. I wypada się z tym zgodzić, obserwując zanik wielu wartości estetycznych i moralnych, a m. in. wskutek dezintegracji społeczności wiejskich, urbanizacji wsi, przemijania wiejskiego stylu życia, przez co tradycyjna wieś — wieś jako środowisko kulturalne — przestała być atrakcyjna dla młodzieży. Młodzież chłopska chłodno odnosi się do swego środowiska, ale też nie ma nic takiego, co tworzyłoby rzeczywiste więzy między młodym człowiekiem wyrastającym na wsi, a samą wsią. Lata edukacji całych pokoleń wiejskich w oderwaniu od twórczości i kultury ludowej, z zawartą w niej ideologią szacunku do ziemi, pracy, chłopskiej godności pozostawiały na aurie nie tylko twórców środowiskowych — zaprzępały to, co było w tej kulturze najcenniejsze: etos pracy. Ten niepojęty etos, w którym nie rozsupiasz przyczyn, bo nie masz pewności czy praca wynika z przymusu, jaki nieśle z sobą kalendarz przyrodniczy, czy potrzeba wykonywania codziennych obowiązków, jest naturalna jak jedzenie i spanie. Jest to kwestia tego rzędu, na jaką daje odpowiedź w wierszu „Zyto” ludowa poetka, Teresa Bratek:

„Jeśli by ktoś mnie zapisał,  
Dlaczego nie sławię żyta,  
To miałabym głupia mię,  
Bo jak podać przyczynę?  
Ono — mój codzienny chleb!”

Mimo jednak wszystko, mimo posownych sprzeczności, wieś jest nadal kulturotwórcza. Chociaż nie zawsze potrafimy to dostrzec, nie zawsze właściwie ocenić, bo na to potrzebny jest dystans. Świadectwem zaś na istnienie kulturotwórczej roli są określone formy zbiorowych zachowań, jak choćby święto dożynek, jak choćby imprezy świąteczno-zabawowe, jak istnienie czegoś, co nie jest materializowane w żadnym wydawnictwie — swoisty tok narracji, to fabularyzowanie opowieści o rzeczach zwykłych, o sprawach dnia codziennego, to wreszcie świadomość własnej wartości.

I mówiąc o powrocie do tradycyjnych wartości, o ich ochronie, mójmy na myśl nie wielkie zapiski, ale zdrowe wartości moralne, wartości estetyczne i nieodłączne z kulturą ludową związane etos pracy, któremu w przeszłości towarzyszyła obrzędowość i sztuka twórczość.



Jacek Stachlewicz

## PRZYGODA ŻONY ROLNIKA

Pod koniec kwietnia, a więc niedługo miesiąc temu, pojechała do Warszawy na zjazd działaczek koła gospodyń wiejskich i działaczek kultury na wsi. I chciała jechać i nie chciała, bo była po leczeniu w szpitalu, czuła się zmęczona, osłabiona, a poza tym kużyła i to mocno. A wszystko przez młodego fróbka, który musiał się wywrócić akurat wtedy, gdy ona właśnie weszła do szpitalu i musiał akurat paść tuż przy niej i musiał akurat chęć się podnieść wierząc nogami, a tym punktem, na którym szukał wsparcia była jej noga właśnie. W jednej chwili młody fróbek zmaksakrował jej stopę, nie w pełni jeszcze stwardniałymi kopytami. Musiała więc zacząć się leczyć, a że z niewiedomością ukryła przed lekarzami, że w tej samej nodze ma również zanik mięśni w okolicach bioder, więc leczenie było i długie, i skomplikowane. Poza tym syn poparzył rękę podczas spawania, a synowa ujawniła się jakaś choroba nerek. Został więc tylko mąż, a hektarów do oporzadzenia jest cztery plus 98 arów konsultacyjnych zajęć z syna drugiego. Wypadało kosić siano, bo wiośna przysłała szybko; było też dużo innej roboty. Mąż — stolarz z papierami, jak o nim mówi, wypchał ją jednak do stolicy.

Pojechała więc na ten zjazd i zmęczona i osłabiona. Nie miała zamiaru ani mówić, ani dyskutować, miała zamiar przysłuchać się tylko, ale nie wyszło. W drugim dniu tego zjazdu, w której tam jego godzinie zgłosiła się do dyskusji. A że kulała mocno, a od mównicy siedziała daleko i zaczęła zmniejszać do tej odległości mównicy, usłyszała jak prowadzący obrady mężczyzna powiedział, że skoro pani Apolonia Kościak zmierza ku mównicy tak powoli, to niechże w tym samym czasie przygotuje się do dyskusji pani następna, aby było sprawniej.

Szła i szła ku tej mównicy, a że droga była długa i zajęła chwilę czasu, więc zaczęła myśleć, co by tym ludziom wszystkim powiedzieć, jak się usprawiedliwić, że tyle przez nią czasu marnują i co zrobić, aby po jej wystąpieniu ślad jakiś pozostał. Skoro jest więc działaczka kultury, a w kulturze ujawnia się poprzez założony przez siebie zespół o nazwie „Kumoski”, wśród „Kumoszek” zaś ona odgrywa rolę najistotniejszą jako gawędziarka, więc zaczęła po swojemu: *Powiem na początku, a nie na ostatku, że ja proszę państwa jestem po wypadku. Bo tak mi poradził na odjeździe dziadek, jak ci coś nie wyjdzie, to z tego wynika, że ja nie aktorka lecz żona rolnika. Polamane nogi, obojętne, kopać/mam nawet pretensje do mojego dziadka, bo gratis stolarskie ma i narzastał spory, a jeszcze mi sceny nie zrobił do tej pory. Nawetem go wzięła raz do Siemaszkowej, ale temu nawet nie przyszło do głowy, aby gospodniarce teatrum postaw-*

ić/ i od tej stajennej biedy mnie wybawić. Teraz nie zbuduje, bo w tem jest sek cety/, że pono ostatnio deski podrobiły/, no a o kurtynie nie chcę nawet giedzić/ bo by chyba musiał w kulturze podwędzić/ Z tego by usyniły przędźne kłopoty/ Dziadek na odstadek, babka do roboty/ No i z fortepianem u mnie sprawa marna, bo go w chałpie ni mam, ino stare żarna.

Sala siedziała oniemiała, a ona — gawędziarka z zamłownia, nauczycielka z zawodu: improwizowała na poczekaniu swoją gawędę, to wzbudziła śmiech i oklaski, to zmuszając do refleksji. Potrafił w tej formie opowiedzieć o wszystkim. I o swoim życiu — ciężkim i zaharowanym (bo jak twierdził dzień nie urodziła się po to, aby odpoczywać) i o życiu innych i o problemach, które to życie stwarza na każdym kroku. Potrafił rozmawiać, ale i przyciąć /czyżby korce państwa daliśmy/ ale mebli nie dostaliśmy/ bo się wcześniej pobratim/.

Urodziła się w Nockowej. Była siódmą i najmłodszą córką ojca kpiarza nad kpiarzem, dzięki któremu jest taka jaka jest, a także dzięki matce, o której dziś mówi, że była skarbnicą folkloru. I dodaje, że miała przewspaniałych rodziców, którzy nauczyli ją kochać wies i te wiezy, którymi skrepowali ją ze wsią nigdy nie puścili, mimo że byli chętni, aby je sprzedać. Napoili ją humorem, wesolym kpiarstwem i miłością do ludzi. Zostało jej to na całe życie, więc nie znoś kłótni, niesmasek, zawiści i złośliwości i zasadę ma taką, że wszędzie gdzie jest, stara się humorem wnieść dobry nastrój. W domu wpojono w nią także obowiązek pracy — ciężkiej, znojlnej i dzięki temu nigdy się jej nie bała, a wręcz przeciwnie — brała jej na siebie tyle, że wszystkim innym wydawało się, że nie wytrzyma. Kiedy już była na przełomie piątej i szóstej dziesiątki lat swego życia, chciała jeszcze się kształcić, ale miała wtedy za sobą cztery i to ciężkie, z dużym znakiem zapytania co do efektów, operacje. Wtedy też matka, wówczas już starszuszka, która w młodych jej latach wpała w nią obowiązek pracy powiedziała: „Toś tak chciała żyć, gdy cię operowano, a teraz na łeb na szyję do śmierci gnasz?”

Jeśli człowiek pracuje ciężko i uczciwie, to nigdy nie zginie z biedą, jej natomiast oprócz borykania się z biedą — bo posiada za meża w jednej sukience, bez posagu, bez niezgo — nigdy nie chodziło za ile, lecz przede wszystkim o ślady, które się pozostawia w ludzkiej pamięci, które uważa za najlepszy miernik ludzkiej pracy i jej wartości.

Urodziła się w rodzinie chłopskiej oczywiście. Matka była z chłopów bogatych, ojciec nie miał nic, a wówczas dobro, którego się było właścicielem, było miernikiem ludzkiej wartości. Więc ojciec harował ciężko, trzy razy wyjeżdżał za ocean, aby zarobić i coś znaczący, wypruwał się ze zdrowia w odwieci ołowiu i owsem — dorobił się, kupił sześć mórg pola, ale w oczach swojej teściowej pozostał dziadem. Gdy umarł, miała 16 lat. Straciła ojca, ale zarzem człowieka, którego wartości nie potrafi określić jednym słowem, uczuła jej do ojca nie potrafi wyrazić słowami.

Była pierwszą dziewczyną ze wsi, która poszła do szkoły. Stawała się uczennicą, a potem nauczycielką, od małego. Była energiczna i umiała się wystawiać, nie zapominała języka w gębie, jak inne dzieci, była rzadca, bądź jego córka, która właśnie była nauczycielką, nawiązywała z nią rozmowę. Ojcu właśnie zawdzięcza swoją edukację. Poszła do szkoły mając 6 lat. Sasjad zapytał wtedy ojca: Wojtek, to ty córkę robisz na pania? — Nie na pania — odrzekł ojciec — na nauczycielkę.

Nie było to takie pójście do szkoły jak dzisiaj. Wymagało poświęcenia, wysiłku, samozaparcia. Skończyła szkołę powszechną i ojciec dalej konsekwentnie kierował jej losem. Z Nockowej, pod Ropczycami, poszła do seminarium nauczycielskiego do Dębicy. Andrzej Radek — mówi — uczył się w komfortowych warunkach w porównaniu z tym, czym ona dysponowała. Stancja o świecy bojowej, łózko i jeden stołek z krzesłem — to było wszystko, na co ją było stać. Szkoła była prywatna i każdego miesiąca opłacało się czynsz w wysokości 45 złotych. Wystarczyło jej pieniędzy na cztery kursy, czyli cztery lata. Mimo korepetycji od rana do wieczora, nie była w stanie zarobić na dotrwanie do dyplomu. Była najlepszą w seminarium, ale wobec braku pieniędzy nie liczyła się żadne sentymenty. Wrocła na wies, do pracy wiejskiej, ciężkiej i mozolnej, do której wiedza zdobyta w seminarium nie była potrzebna. Potem wyszła za mąż, w przysiółkowej i dosłownie jednej sukience. Pamięta, że mówiła wtedy do meża, który też niezgo nie posiadał: „Tyś stolarz z papierami, ja nauczycielka bez papierów, co my z sobą zrobimy?” Wtedy ten stolarz z papierami natchnął ją optymizmem mówiąc, że mieszka naprzeciwko ko-













NA EKRAKACH

"SŁONA RÓŻA"

Pierwszą udaną, bezkarną próbą podboju Europy był Anschluss. Zachęcony pasywnością...

besinteresownej. W „Słonej róży” jest to uczucie ludzi zagubionych, prześladowanych...

I tak, i nie. Jak wiadomo szczytowym osiągnięciem melodramatu w naszym kinie była „Trędowata”...

W filmie obok zrelacjonowanej fabuły wielkie znaczenie dla całości akcji posiada uroczona sceneria...

na estradzie

Ujmując rzecz w protokolarnej frazeologii, spotkanie odbyło się w serdecznej, bardzo miłej i wesołej atmosferze...

SPOTKANIE Z GWIAZDAMI

toriskim i ogromnym doświadczeniem. Równie dobrze potrafił się wcielić w postać uśmiechniętego...

„Spotkanie z gwiazdami” miało charakter kameralny wręcz towarzyski...

Gdyby się chciało ten program jakoś zaklasyfikować...

JAN GRYGIEL

szkice węglem



HENRYK MARUT

— przewodniczący Koła ZSMP w Wolce Sokołowskiej

Listu do przyjaciela

Piszesz mi, Przyjacielu, że pewna pani oburzyła się, iż napisałam o porodzie...

Znam taką panią też i niedawno powiedziała mi, że najuczciwszą dla niej jest wiara...

Są to opowieści, które Ci piszę dziś, że nie nadążasz się dla uszu dzieci, ale mój Drogi, w iluż to malżeństwach...

wołność, kochanka mamy przedstawiając jako nowego wyjątku...

Oczywiście, że funkcjonuje niekropotliwość taki eufemizm...

Sęk w tym, że w wypadkach szczególniej hipokryzji kochankowie są zmieniani...

Oczywiście, że temperamentu nie przysiężesz i bunt...

Jeżeli jednak nie uprawiasz słownej hochsztaplerki...

Jeżeli jednak nie uprawiasz słownej hochsztaplerki, gdy się uplatuje...

Stare na nowe



GHEOP PANA PROSI, A KAMIEN ZA PAZUCHĄ NOSI!



DIABEK NIE ŚPI!



NIEWIASTA CIAŁA TRZUSTEGO, RADA DANA ŻYWOJA ŚWIDZEGO!



COKOLWIEK CZYNISZ, CZYŃ ROZTROPNIE, A PATRZ KONCA!

LISTY

„SANDOMIERSKI PING-PONG” Z artykułem M. Teodorczyka „Sandomierski ping-pong”...

przynajmniej „że takiej uchwały nie było” to prawda, ale taka intencja powinna być dla urzędników oczywista...

tożych społeczeństwach na co dzień. Czy autorka zapomina, że odbiorców usług rzemiosła w regionie agraralnym...

premiera Obodowskiego o „rozwoju rzemiosła szczególnie usługowego, jako niezbędnej dziedziny wychodzenia z kryzysu gospodarczego”...

Stróż czy koneser?



Dziesiąt lat „Poltelu”

NIE TYLKO SERIALE

Działająca od 10 lat Telewizyjna Wytwórnia Filmowa „Poltel” pod względem metrażu produkcji zajmuje pierwsze miejsce w kraju...

Z ŻYCIA POLONII

DANIA

Nowy Zarząd Oddziału Kopenhaga Oddział Kopenhaga, jeden z siedmiu oddziałów Związku Polaków w Danii...

WIELKA BRITANIA

SPORT ŁĄCZY Niedawno w Nottingham odbyło się walne zebranie Związku Polskich Klubów Sportowych w W. Brytanii...

USA

OBROŃCY WESTERPLATTE

W siedzibie konsulatu PRL w Nowym Jorku odbyła się uroczystość wręczenia medalu „Za udział w wojnie obronnej 1839 r.”...